Marianne Adlard: przebudzenie wymodlone z łóżka

22 sierpnia 2026

chrzescijanie-rzeszow.pl/blog/marianne-adlard-modlitwa-moody

SPIS TREŚCI

1 Kobieta, której nazwiska nikt nie umie zapisać 2
2 Moody nie przyjechał na urlop 2
3 Poranek jak ceglany mur 2
4 Wieczór 3
5 Psalm 91 w pamiętniku urodzinowym 3
6 Nie umarła tydzień później 5
7 Co się stało rok później 5
8 Dlaczego opowieści postarzają swoich świętych 6

Najbardziej owocna modlitwa dziewiętnastowiecznej Wielkiej Brytanii przyszła z łóżka młodej kobiety, której Bóg nie uzdrowił.

To zdanie jest niewygodne i dlatego ta historia jest zwykle opowiadana inaczej: jako opowieść o sędziwej babci, która modliła się dekadę, doczekała owocu i pobożnie zasnęła tydzień po przebudzeniu. Dokumenty mówią coś innego i coś mocniejszego.

Kobieta, której nazwiska nikt nie umie zapisać

Nazywała się **Marianne Adlard**. W obiegu krąży jako Mary Ann Adelaide albo Marion Adler. Trzy wersje nazwiska tej samej osoby w trzech różnych przekazach. Bohaterka najsłynniejszej historii o modlitwie wstawienniczej tamtego wieku nie ma nawet ustalonego nazwiska.

Nie była staruszką. Była **młodą kobietą przykutą do łóżka przez chorobę**, nie mogła wychodzić z domu ani chodzić do kościoła. Należała do zboru w północnym Londynie.

> Głównym źródłem tej relacji jest biografia Lyle'a Dorsetta, *A Passion For Souls: The Life of D. L. Moody*, Moody Press 1997. Nie mamy jej w wydaniu drukowanym, więc szczegóły podajemy za opracowaniami, które ją cytują, m.in. The Cripplegate i opracowanie o przebudzeniu londyńskim 1872.

Około dwóch lat przed 1872 rokiem przeczytała artykuł o **Dwighcie L. Moodym** i jego pracy z dziećmi w Chicago. Zaczęła się modlić, żeby Bóg przyprowadził tego człowieka do Londynu, do jej kościoła.

Nie znała go. Widziała nazwisko w gazecie.

Moody nie przyjechał na urlop

Dwight Lyman Moody (1837-1899) przypłynął do Anglii w 1872 roku nie po to, żeby odpoczywać ani głosić. Przyjechał **posłuchać wielkich brytyjskich kaznodziejów** i poszukać kierunku dla własnej służby. Był po pożarze Chicago z 1871 roku i szukał odnowienia.

Na spotkaniu modlitewnym poznał pastora z północnego Londynu. Źródła podają jego nazwisko jako Johna albo Theophilusa Lesseya. Ten uprosił go o kazanie w najbliższą niedzielę. To był Londyn, nie Liverpool; port wejścia nie ma w tej historii żadnego znaczenia, choć w niektórych wersjach dostaje całą scenę rozpoznania na trapie.

Poranek jak ceglany mur

Nabożeństwo poranne wypadło fatalnie. Moody mówił potem, że to była jedna z najzimniejszych grup ludzi, do jakich kiedykolwiek mówił. Miał wrażenie, że mówi do muru.

Marianne tego ranka w kościele nie było, bo nie mogła przyjść. Jej siostra wróciła do domu i wspomniała, że kazanie wygłosił Amerykanin nazwiskiem Moody.

Odpowiedź brzmiała: **Bóg odpowiedział na moje modlitwy.**

Całe popołudnie spędziła na poście i modlitwie o wieczorne nabożeństwo.

Wieczór

Biograf Moody'ego zapisał, że wieczorem zdawało się, jakby samo powietrze było naładowane Duchem Bożym. Kiedy Moody wezwał do wyznania wiary, wstało bardzo wielu ludzi.

I tutaj dzieje się rzecz, która mówi o nim więcej niż całe kazanie: **nie dowierzał**. Kazał im usiąść, wytłumaczył jeszcze raz i dokładniej, o co dokładnie chodzi, i powtórzył wezwanie.

Wstało jeszcze więcej.

Zaprosił zainteresowanych do osobnej sali, a sala się zapełniła. Zapowiedział spotkanie modlitewne na następny wieczór dla tych, którzy chcą dołączyć do zboru, i wyjechał do Irlandii. Stamtąd dostał od pastora Lesseya pilny telegram: ludzie wciąż odpowiadają, trzeba wracać.

Wrócił i głosił przez **dziesięć dni**. Na koniec **około czterystu osób** dołączyło do członkostwa w zborze.

> Liczbę około 400 nowych członków i przebieg dziesięciu dni podają zgodnie opracowania oparte na biografii Dorsetta oraz biogram Moody'ego w Revival Library.

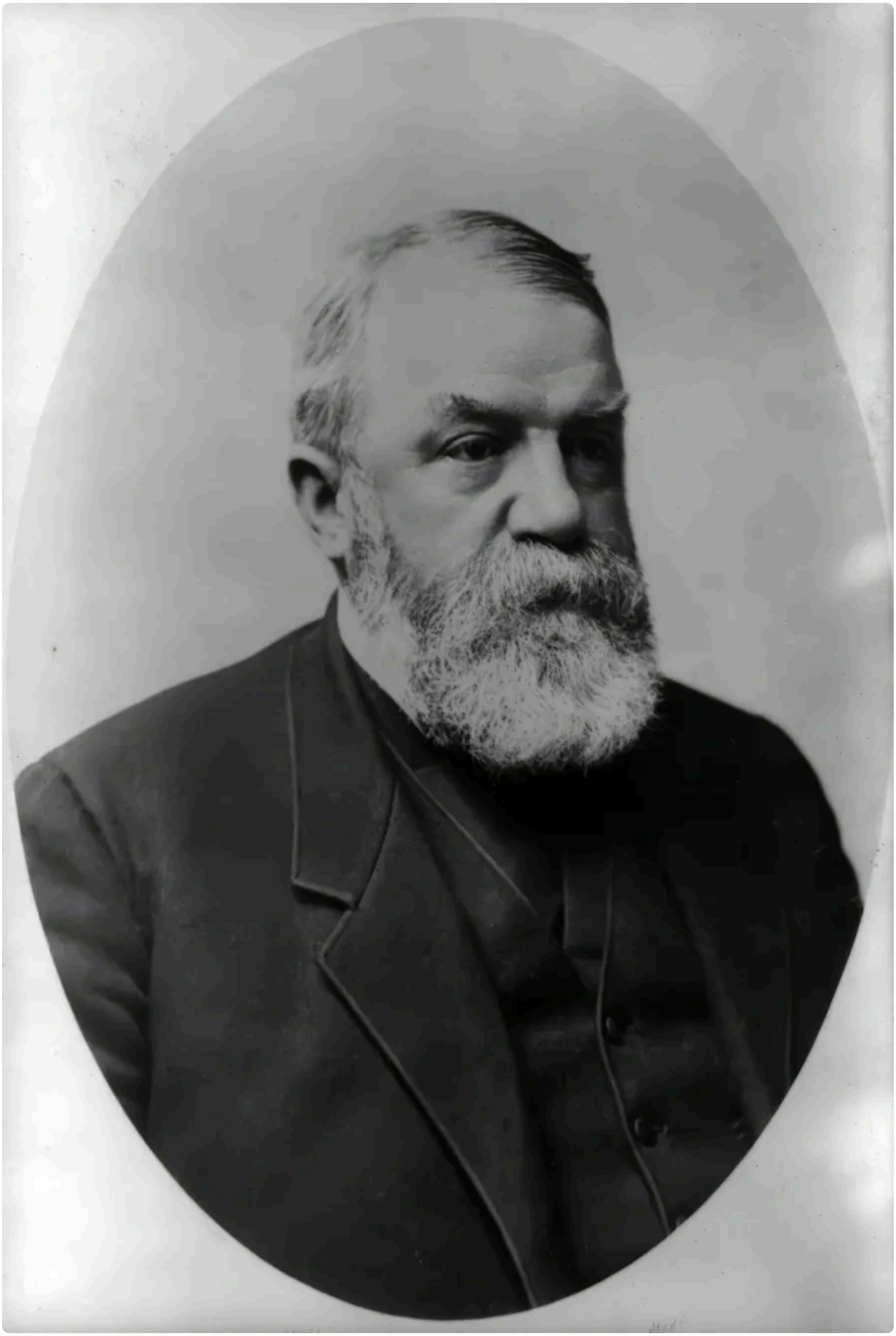
Psalm 91 w pamiętniku urodzinowym

Moody zaczął szukać przyczyny. Dotarł do małego szpitala, w którym leżała Marianne Adlard, i odwiedził ją w 1872 roku. Wpisał się do jej pamiętnika urodzinowego:

> *D. L. Moody, Psalm 91*

Bez komentarza, bez kazania. Numer psalmu.

> *Kto mieszka pod osłoną Najwyższego, w cieniu Wszechmocnego przebywać będzie. Będę mówił o PANU: Moja ucieczka i twierdza, mój Bóg, jemu będę ufał.*
>
> PS 91:1-2



Dwight L. Moody, około 1900. Zdjęcia Marianne Adlard nie znaleźliśmy w żadnym archiwum. Library of Congress, domena publiczna.

Nie umarła tydzień później

To jest miejsce, w którym wersja z ambony i dokumenty rozchodzą się najmocniej i w którym prawdziwa historia staje się o wiele trudniejsza.

R. A. Torrey, który spotkał ją wiele lat później, wspominał kobietę żyjącą od 1872 roku w nieustannym bólu i nieustannej modlitwie: wykrzywioną i zniekształconą przez cierpienie, a jednocześnie emanującą spokojem i mocą „cienia Wszechmocnego". Użył dokładnie tego obrazu, który Moody wpisał jej do pamiętnika.

> Wspomnienie R. A. Torreya o spotkaniu z Marianne Adlard po latach przekazują opracowania oparte na biografii Dorsetta, m.in. The Cripplegate. Nie mamy dostępu do pierwotnego zapisu Torreya, więc podajemy to jako relację powtarzaną zgodnie, a nie jako cytat ze źródła.

Dostała jedno wysłuchanie. Potem jeszcze wiele lat w łóżku.

Nie ma tu happy endu, w którym modlitwa zostaje nagrodzona zdrowiem. Jest coś innego: kobieta, która nie mogła wyjść z domu, poruszyła kraj, i została w tym samym łóżku. **Bóg wysłuchał jej modlitwy o kogoś innego i nie wysłuchał jej modlitwy o siebie**, o ile w ogóle się o siebie modliła, czego nie wiemy.

> *Lecz powiedział mi: Wystarczy ci moja łaska. Moja moc bowiem doskonali się w słabości. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa.*
>
> 2 KOR 12:9

Paweł też nie został uzdrowiony. Trzy razy prosił i dostał odpowiedź, która nie była tym, o co prosił.

Co się stało rok później

Dla Moody'ego ta niedziela stała się lekcją, którą powtarzał do końca życia: przebudzenie przychodzi tam, gdzie ktoś się o nie modlił.

W czerwcu 1873 wrócił do Wielkiej Brytanii z **Irą D. Sankeyem**. Zaproszenia od Williama Pennefathera i Cuthberta Bainbridge'a zdążyły wygasnąć, bo obaj zapraszający umarli. Przyjechali bez sponsorów, bez zorganizowanych spotkań i prawie bez pieniędzy. Zaczęli w małych kaplicach, skończyli w Agricultural Hall w Islington (ponad dwadzieścia tysięcy miejsc) i w Hippodrome (piętnaście tysięcy). Kampania **1873-1875** przeszła do historii jako jedno z największych przebudzeń w dziejach Wysp Brytyjskich.

> Przebieg kampanii Moody-Sankey 1873-1875, wygasłe zaproszenia i sale w Islington oraz Hippodrome: biogram D. L. Moody'ego i opracowanie o przebudzeniu londyńskim 1872, Revival Library.

Zapalnikiem była cicha niedziela w bocznym zborze w północnym Londynie, o którą modliła się jedna osoba przez dwa lata.

Dlaczego opowieści postarzają swoich świętych

Zauważ, w którą stronę idą dopiski. Osiemdziesiąt lat zamiast młodości. Dziesięć lat zamiast dwóch. Publiczne wyznanie w kościele zamiast łóżka. Śmierć tydzień później zamiast dekad w bólu.

Wszystkie te zmiany robią jedno: **zamykają historię**. Dają jej porządny koniec, w którym wytrwałość zostaje nagrodzona, a bohaterka odchodzi w spokoju. Prawdziwa wersja nie ma tego zamknięcia i właśnie dlatego jest bliżej życia większości ludzi, którzy się modlą.

Jeśli modlisz się o coś, na co nie widzisz odpowiedzi, i jeszcze masz na dokładkę własny ból, którego nikt nie zabiera, to jest dokładnie ta pozycja, z której wymodlono przebudzenie 1872 roku.

Dalej w tej serii: Elizabeth Dabney i trzyletnie przymierze modlitwy oraz dziesięć dni przy Bonnie Brae Street. Jeśli nie wiesz, jak zacząć się modlić, przeczytaj o tym, czym w Biblii jest pokuta.

Portret Moodyego jest archiwalny, z domeny publicznej. Kadr z pokojem chorego jest ilustracją wygenerowaną: zdjęcia Marianne Adlard nie ma w żadnym znanym nam archiwum.

Cytaty biblijne: Uwspółcześniona Biblia Gdańska (UBG), © Fundacja Wrota Nadziei, wydawca zezwala na swobodne kopiowanie i rozpowszechnianie tekstu.